



Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijań

## Piękna symfonia zapożyczeń

tekst



**KS. DARIUSZ JAŚLARZ**

redaktor wydania

**W** naszej diecezji nie brakuje miejsc, które kuszą swym pięknem. Ale niestety, nie tylko pięknem. Lasy, jeziora i rzeki są zagrożone przez... człowieka. Kłusownicy wykorzystują naturę bezlitośnie. Nie przebijają w środkach. Sieci i ościenie nie dają rybom szans. Agregat prądowórczy po prostu gotuje rzekę. Zabija i ryby, i narybek, i ikre. Wszystko, co żyje. Rzeka będzie na długo martwa na tym odcinku. Do tego potrafią być bezwzględni nie tylko dla zwierząt. O strasnym procederze i walce z nim pisze Karolina Pawłowska na stronach IV-V. Zapraszam do lektury.

W koszalińskiej cerkwi greckokatolickiej w czwartek 19 stycznia **modlili się wyznawcy czterech Kościołów chrześcijańskich.**

**W** tym dniu przypadało święto Objawienia Pańskiego, zwane także Świętem Jordanu, na pamiątkę chrztu Pana Jezusa. W czasie liturgii kapłani Kościołów: prawosławnego, ewangelicko-metodystycznego oraz rzymsko- i greckokatolickiego pobłogosławili wodę, którą – na znak oczyszczenia z grzechów – zostali pokropieni wierni.

– Bycie chrześcijaninem to łaska. To dzieło Boga w nas, które rozpoczyna się na chrzcie świętym, a potem musi dojrzewać przez słuchanie słowa Bożego, życie we wspólnocie. Owocem tego jest życie w miłości i jedności – mówił o. Janusz Jędrzysek, gwardian klasztoru i proboszcz koszalińskiej parafii pw. Podwyższenia Krzyża



**Kapłani święcą wodę przez cztery gesty: zanurzenie trójramiennych świeczników, dotknięcie wody dłonią, skierowanie na nią tchnienia oraz zanurzenie krzyża**

Świętego. Zdaniem franciszkanina, Tydzień i okres okołobożonarodzeniowy szczególnie powinien uczyć otwartości. Tym bardziej że polskie zwyczaje świąteczne to „owoc połączenia różnych tradycji”. – Nasza wigilia to nic innego jak zapożyczenie z ob-

rzędów wieczerzy szabasowej, opłatek – odpowiednik prosfory, obecnej w Kościołach wschodnich, choinka przyjechała do nas z Niemiec, a żłobek pożyczylismy od Włochów i św. Franciszka. Wychodzi z tego piękna symfonia – mówi o. Jędrzysek. **kp**

## Sensacyjne znalezisko w skrzatuskim skarbcu



**SKRZATUSZ. Korona Chrystusa (z lewej) oraz korona Skrzatuskiej Pani (z prawej) mają prawie 350 lat**

**P**odczas inwentaryzacji skarbcu parafii przy Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Skrzatuszu odnaleziono dwie zabytkowe korony Piety skrzatuskiej. Zdaniem dr Janiny Kochanowskiej, historyka sztuki, specjalizującej się w historii Pomorza, korony te datować można na około 1660 rok. Trwają jeszcze badania i ekspertyzy, ale jeśli ta opinia potwierdzi się, będą to najstarsze zachowane w Polsce korony wotywno związane z kultem maryjnym. – Po pierwszych oględzinach myślałam, że są to korony XIX-wieczne, bo były przerabiane. Po bardziej wnikliwych badaniach, opierając się głównie na ich sposobie wykonania, stwierdzam, że jest to jeden z najstarszych zabytków tego rodzaju w Polsce – mówi dr Kochanowska. **ag**

Więcej na ten temat w następnym numerze GN.



## Magiczne ferie z KSM



– Cieszę się, że możemy wspólnie spędzić czas na zabawie – mówi Agata, jedna z uczestniczek spotkania. – Można porzucać w księży i kolegów śnieżkami – dodaje Miłosz.

**BIAŁY BÓR.** Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży w Białym Borze postanowiło w czasie ferii zimowych zorganizować półkolonie dla dzieci, które nigdzie nie wyjechały. – W czasie spotkań z członkami parafialnego KSM postanowiliśmy zorganizować coś, co pozwoli w czasie ferii zimowych odciągnąć dzieci od telewizora i komputera – mówi ks. Sebastian Brzozowski, asystent

KSM w Białym Borze. Dzieci mogły miło spędzić czas, wspólnie się pobawić oraz zjeść drugie śniadanie. – Takie akcje rozwijają nasze możliwości i talenty. Dzięki temu możemy służyć drugiemu człowiekowi, Bogu i ojczyźnie – mówi Katarzyna Leśniewska, prezes KSM w Białym Borze. W organizacji półkolonii pomógł Urząd Miasta i Gminy Biały Bór. **jt**

## Dzieci dzieciom

**KARLINO.** Szkolne Koło Caritas w karlińskiej podstawówce powstało we wrześniu, ale już prężnie działa. W listopadzie mali wolontariusze sprzedawali znicze, włączyli się w diecezjalną akcję „Zapałka nie ogrzeje” i przygotowywali kartki świąteczne. Zbierane w ten

sposób fundusze posłużyły m.in. na zapewnienie obiadów kilku najuboższym uczniom. A początek ferii członkowie SKC postanowili uczcić balem karnawałowym, na który zaprosili wszystkich swoich szkolnych kolegów. – To prawie 60 dzieci, które są bardzo chętne, żeby pomagać. Mam nadzieję, że wyrosną z nich kolejne pokolenia dorosłych wolontariuszy, a przynajmniej parafian wrażliwych na potrzeby uboższych – chwali karlińskie SKC jego opiekun ks. Marek Roskowiński. O dobrą zabawę na balu zadbali specjaliści od świetnej imprezy, czyli klauni, którzy przyjechali ze Szczecinka. W organizowaniu balu pomogli dzieciom proboszcz wspólnoty ks. Andrzej Korpusik i burmistrz Karlina Waldemar Miśko. **kp**

**Wodzirej i jego pomocnicy klauni nie pozwolili podczas balu nikomu stać pod ścianą**



## 35 lat minęło...

**KOSZALIN.** Przedszkole nr 19 obchodzi w tym roku 35-lecie swojego istnienia. Choć, jak przyznaje pierwsza dyrektorka placówki Stanisława Siczek-Jużków, budynek został zaprojektowany na 10 lat, to zeszłoroczny, gruntowny remont pozwoli kolejnym rocznikom przedszkolaków bawić się i uczyć w tym obiekcie. Z okazji jubileuszu przedszkola „Pod Topolą” przedszkolaki wraz z wychowawcami zaprezentowały zaproszonym gościom niecodzienne widowisko. Pomysł uroczystości oparty został na kanwie programu telewizyjnego, z reklamami, programami informacyjnymi i rozrywkowymi. W rolę aktorów i prezenterów wcielili się najmłod-

si ze wszystkich grup wiekowych, pracownicy przedszkola i absolwenci. – Scenariusz przedsięwzięcia to efekt burzy mózgów kadry i rady pedagogicznej. Ma prezentować, jak na przestrzeni minionych dziesięcioleci zmienił się świat, a wraz z nim nasze przedszkole i przedszkolaki – wyjaśnia Bożena Hońko, dyrektorka placówki. Zaproszeni goście udali się w sentymentalną podróż do przeszłości, odwiedzając kolejne dziesięciolecia. – Każde dziesięciolecie miało swój akcent, chcieliśmy to podkreślić – dodaje Barbara Słowińska, wychowawca. Zarówno dzieci, jak i dorośli godzinne przedstawienie nagrodzili gromkimi brawami. **jt**



**Makarena była hitem w latach 90. ubiegłego stulecia. Nie mogły jej zabraknąć w czasie podróży w przeszłość**

## Z pogodą nie ma żartów

**REGION.** Zniszczone umocnienia, powalone drzewa, zdewastowane ścieżki rowerowe – to krajobraz plaż środkowego wybrzeża po ostatnich sztormach. Według wstępnych szacunków Urzędu Morskiego w Słupsku, straty wyniosły 75 mln zł. Po ostatnich sztormach plaże naszej diecezji wyglądały jak po przejściu tornada. I nie ma co się dziwić, gdyż siła wiatru dochodziła momentami do 9 stopni w skali Beauforta. – Odnotowaliśmy również bardzo wysoki stan morza, przekraczający w niektórych miejscach stany alarmowe aż 20 centymetrów – informuje Adam Borodziuk, zastępca dyrektora Urzędu Morskiego w Słupsku. Silny wiatr uszkodził m.in. rurociągi refulacyjne w Rowach, służące

do poszerzania plaż, a także około 50 metrów pomostu na falochronie w DarłóWKu, ścieżkę rowerową na odcinku Kołobrzeg-Podczele. Huragan powalił również około 250 drzew. Usuwanie szkód wciąż trwa. – Każdego dnia wywozimy z plaży kilka kontenerów tego, co wyrzuciło morze, głównie korzeni i połamanych konarów – mówi Stanisław Podlewski, dyrektor Ośrodka Sportu i Rekreacji w Uście. **jc**

**GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI**

koszalin@gosc.pl

**ADRES REDAKCJI:** 75-256 Koszalin  
ul. Stoczniewców 11-13

**TELEFON** (94) 341 03 14

**REDAGUJĄ:** ks. Dariusz Jaślarz  
– dyrektor oddziału, Karolina Pawłowska,  
Justyna Tylman





**Na razie ministranci trenują ping-ponga w salce parafialnej z LEWEJ: W tych strojach ministranci będą reprezentować katedrę i miasto podczas rozgrywek**

### Koszalińska katedra ma klub sportowy

# Sportowcy od Niepokalanej

Koszulki biało-niebieskie – w kolorach patronki parafii. A na nich katedra, herb miasta i wielki napis „Immaculate”. I choć dopiero co wystartowali ze swoimi pomysłami, ministranci katedralni mają sporo planów.

W ich realizacji pomagają im rodzice, którzy pod koniec ubiegłego roku powołali do życia stowarzyszenie i Koszaliński Katedralny Klub Sportowy „Immaculate” (z ang. Niepokalana).

#### Tuba do głoszenia

– To pomysł na to, co zwykle i tak się robi w pracy z ministrantami. Sport jest pozytywną tubą, przez którą można głosić prawdę o tym, że młodzi chcą Kościoła i są przy Chrystusie, a klub pozwala na ujęcie tego w jakieś ramy funkcjonowania, posiadania wspólnego dobra i rozpoznawalnej marki oraz reprezentowania parafii – wyjaśnia ks. Mariusz Ambroziewicz, opiekun katedralnych ministrantów i inicjator przedsięwzięcia. Nie ukrywa, że sformalizowanie wychowania ministrantów przez sport poddyktowały realia gospodarcze. – Projektów mamy masę, mnóstwo dobrej woli, tylko to wszystko kosztuje. Koszty wynajmowania sali są bardzo duże. Zwłaszcza w Koszalinie jest to drogie przedsięwzięcie – przyznaje duszpasterz. Jako stowarzyszenie klub może znajdować nowe sposoby finansowania i starania się o dotacje.

Kiedy przedstawił swój projekt grupie rodziców kandydatów na ministrantów, bez problemu znalazło się 15 osób, potrzebnych

do założenia stowarzyszenia. – Ksiądz rzucił pomysł, a my chętnie go podłapaliśmy, bo zależy nam na tym, żeby dzieci miały jakieś zajęcie, spędzały czas aktywnie, a nie tylko przy komputerach – mówi Izabela Wesołowska, wiceprezes KKKS-u.

#### Na trzech nogach

Na nadmiar czasu katedralny ministrant narzekać nie może. W końcu to kościół biskupa, więc i służby przy ołtarzu więcej, a i ks. Mariusz zdrowo przykręca śrubę swoim chłopakom. Pracę opiera na „trzech nogach”. Pierwsza to liturgia – obecność przy ołtarzu i jak najlepsze wykonywanie funkcji liturgicznych. Po to ministrant jest. Bez ołtarza i jego zrozumienia wszystkie inne działania tracą kompletnie sens. Druga „noga” to podbudowa teologiczna i znajomość Pisma Świętego. Bez tego też się nie da na dłuższą metę. A trzecią jest sport, dzisiaj chyba najskuteczniejszy środek wychowawczy, przynajmniej jeśli chodzi o chłopców – streszcza swój przepis na ministrantów.

Dlatego chłopcy uczestniczą w kursie lektorskim i biblijnym, przygotowują się do konkursów, a w piątki grają w piłkę pod okiem ks. Mariusza. – Wcześniej też graliśmy, ale sporadycznie. Raz sala była, a raz nie. Teraz mamy regularne treningi i to przynosi efekty, chociaż na początku wracałem do domu i padałem, bo na nic więcej nie było siły – śmieje się Maciek Sperling.

I choć treningi dają im niezłe w kość, o dziwo chłopcy są zadowoleni. – Wszystko to tylko sprawa dobrej organizacji, a im więcej zajęć mamy, tym lepiej trzeba umieć gospodarować czasem. Rozwijamy się, mamy cele. Teraz najważniejsze – być najlepszymi biblistami w diecezji. Zaraz potem przygotować się do wiosennego turnieju dekanalnego. No i może powalczymy o dziką kartę na ministranckie

mistrzostwa Polski w piłce nożnej – wylicza Krzysztof Szumilas.

Na razie chłopcy korzystają też z jednej z salek, gdzie ustawili stół do ping-ponga. Ale już myślą o urządzeniu centrum sportowego z prawdziwego zdarzenia w parafialnych piwnicach.

#### Każdy może pomóc

Formalnie stowarzyszenie działa od 9 grudnia, ale pomysł ministranckiego klubu sportowego chodził za ks. Mariuszem od dawna. Myślał o tym, pracując w Białogardzie i w Świdwinie. Rozpoczynając w lipcu pracę w Koszalinie, postanowił, że nie ma co dłużej czekać. – Taka jest specyfika pracy księdza, że dziś jest tutaj, a jutro gdzie indziej, ale to, co zbuduje razem z ludźmi, zostaje i dalej działa, przynosi owoce dla wspólnoty – mówi ks. Ambroziewicz.

– Ksiądz Mariusz jest autorytetem wśród młodzieży, więc my jako rodzice wykorzystujemy ten potencjał w stu procentach. Jesteśmy od tego, żeby mu pomóc i zapewnić wszystko od strony formalnoprawnej tego projektu – wyjaśnia Roman Sługocki, prezes KKKS-u. I marketingowej – trzeba dodać, bo szukając sponsorów i dobrodziejów klubu, wszyscy znajomi już zostali wyposażeni w kalendarzyki i długopisy z logo klubu oraz numerem KRS. Wszystkim niezdecydowanym, którzy jeszcze nie wiedzą, na co przeznaczyć 1 proc. podatku, opowiadają o klubie i o tym, co dobrego może zdziałać. Te informacje można znaleźć na stronie internetowej klubu [www.ministranci.katedra-koszalin.pl](http://www.ministranci.katedra-koszalin.pl).

W każdy wtorek w godz. 17:30–20 można przyjść do kancelarii parafialnej, gdzie Roman Sługocki za darmo pomoże wypełnić deklarację PIT osobom, które zechcą przekazać 1 proc. podatku na klub.

**Karolina Pawłowska**

**KŁUSOWNICTWO.**

W Karlinie  
wszyscy **wiedzą,**  
**kto „bije ryby”**  
**prądem, a kto**  
**stawia sieci.**

I potępiają.  
Ale chętnych  
na nielegalnego  
łososia  
nie brakuje,  
więc kłusownicy  
mają się dobrze.

tekst

**KAROLINA PAWŁOWSKA**

karolina.pawlowska@gosc.pl

**K**ażdego roku w okresie tarłowym łososia i troci łupem kłusowników padają setki tych ryb.

**Zagłębie kłusownicze**

Parsęta, 157-kilometrowa królowa rzek środkowego Pomorza, to obok Słupi najlepsze łowisko łososiowatych w kraju. Niestety, jak magnes przyciąga nie tylko wędkarzy, ale też kłusowników. Sezon kłusowniczy zaczyna się z początkiem października, wraz z rozpoczęciem okresu ochronnego łososi i troci, które opuszczają słone wody, żeby złożyć tarło. Kiedy z łowisk schodzą wędkarze, ich miejsce zajmują kłusownicy.

Prawdziwe zagłębie kłusownicze to okolice Karlina i Białogardu. Tu wszyscy się znają. Wiedzą też, od kogo można kupić rybę. – To przede wszystkim mieszkańcy gminy. Połowa z nich to stali bywalcy naszego komisariatu, których łapiemy rok w rok – przyznaje asp. Marek Biełooki, komendant policji w Karlinie.

Sami kłusownicy też nie robią z tego większej tajemnicy, ale nie są zbyt rozmowni. – To jak ciuciubabka. Jak patrole chodzą w nocy, to idzie się w dzień, jak odspiają akcje – mówi K. Ale potwierdza, że o rybę coraz trudniej. Efekty działań antykłusowniczych najlepiej odzwierciedlają ceny. Za kilogram ryby kłusownicy żądają nawet 15 zł. – A były po 8 zł,



ARCHIWUM UMIG KARLINO

# Wojna o rybę

po 10, ale ryzyko musi się kalkulować – tłumaczy prawa rynku K. i robi krótki wykład. Jak ryba idzie ławicą, to jest jej dużo. Trzeba załadować agregat prądotwórczy na ponton lub łódź. Kilka godzin na rzece i w kieszeni jest kilkaset złotych. Gdzie tu ktoś takie pieniądze inaczej zarobi? Kłusownik „popracuje” trzy miesiące i więcej nie musi.

Część kłusuje, bo zbiera na wino, część traktuje to jak rodzinne hobby. Ale kłusowanie na łososie i trocie to przemysł. – Wbrew powszechnemu przekonaniu kłusownictwem zajmują się nie tylko ludzie biedni i z tzw. środowisk patologicznych. Są to najczęściej ludzie, których trudno byłoby podejrzewać o taki proceder – mówi komendant Biełooki.

**Zero tolerancji**

– W dorzeczu Parsęty ochrona przed kłusownictwem powinna stać się absolutnym priorytetem – mówi twardo Marek Biełooki, i równie twardo próbuje rozprawić się z procederem.

Od dwóch lat policja prowadzi na dużą skalę działania antykłusownicze. Wtedy zmieniło się kierownictwo komendy powiatowej

policji w Białogardzie i komisariatu w Karlinie. W ubiegłym roku policjanci zatrzymali 29 osób, rok wcześniej – 21. W efekcie przejęto 32 sztuki ryb o łącznej wadze 43 kg. Ich wartość oszacowano na 2 tys. zł. To niewątpliwie sukces, zwąwszy, że w 2009 r. na kłusownictwie nie złapano nikogo.

Od października do grudnia w karlińskim komisariacie regularnie zapełniają się kolejne kartony – łądują w nich sieci, haki i szarpaki odebrane kłusownikom. – Największym ciosem dla kłusowników jest pozbawianie sieci i całej reszty sprzętu, bo muszą na nowo inwestować – tłumaczy podinsp. Piotr Krakowski, komendant powiatowej policji w Białogardzie.

– Pod koniec lat 90. XX wieku, wyżsi przełożeni mówili nam, że nie jesteśmy od zajmowania się kłusownictwem. Razem z policjantami z garnizonu białogardzkiego byliśmy bodajże pierwsi w Zachodniopomorskiem, którzy spróbowali coś zrobić – wspomina ppłk SG Roman Biernacki, komendant kołobrzesckiej Placówki Straży Granicznej, który od 14 lat próbuje łapać kłusowników. Wypowiedział im wojnę. Wyruszyły na nią połączone siły mundurowych i spo-

łecznych strażników. Pod hasłem „Zero tolerancji dla kłusownictwa” walczą władze gminy, policjanci, strażnicy graniczni, społeczna służba rybacka, a nawet płetwonurkowie z Ochotniczej Straży Pożarnej oddziału Ratownictwa Wodnego – Klub Płetwonurków „Mares”. Wszystkie służby w minionym roku zatrzymały łącznie na gorącym uczynku 42 kłusowników, w tym czterech nieletnich.

**Wędkarze się bronią**

W rejonie dorzecza Parsęty za ochronę wód śródlądowych odpowiada czterech funkcjonariuszy Państwowej Straży Rybackiej. To, czego nie może zrobić tak niewielka kadra, robią społecznicy. Społeczna Straż Rybacka współpracuje z „państwówką”, policją i pogranicznikami. Niemal wszyscy to wędkarze, poświęcający swój wolny czas na ochronę przyrody. Wśród nich są ludzie młodzi, którzy powołali do istnienia Odmłodzoną Sekcję Antykłusowniczą. To około 30 młodych ludzi w kilku grupach terenowych z Kołobrzegu, Koszalina, Białogardu, a nawet dalszych rejonów. – Nawet ja nie znam wszystkich – mówi Grzegorz z OSA. Nad rzekę chodzą



w kominiarkach, bo to gwarantuje większe bezpieczeństwo.

Sukcesem jest każda znaleziona sieć, każda uwolniona ryba, każdy przekazany w ręce policji kłusownik i ochronione tarlisko.

Jak działają? Na jakimś odcinku rzeki urządzają kilka posterunków. Ukrywają się w nadbrzeżnych zaroślach. Reszta to obstawa. I wsparcie. – Nasze zatrzymania opierają się na tzw. zatrzymaniu obywatelskim. Każdy obywatel ma prawo zatrzymać kogoś, kto dokonał przestępstwa i przekazać policji. Teraz trochę się zmieniło, bo mamy takie uprawnienia jak policja, czyli jesteśmy z urzędu chronieni podczas akcji. Każda forma napaści na nas jest ścigana, jak na funkcjonariusza publicznego – opowiada Grzesiek z OSA. Dlatego też na akcje zabierają ze sobą kamerę. – Nagranie to dowód. Czasami tego, że musieliśmy się bronić – mówi chłopak.

Patrolują, szukają śladów obecności kłusowników, ustawionych „potykaczy” (patyków wkopanych w ziemię, przewrócone informują kłusowników, że ktoś był w ich rejonie) i sieci. Kiedy znajdują to, czego szukali, organizują w tym miejscu zasadzkę. Najczęściej „zalegają”, czyli zamaskowani leżą w krzakach, pilnując zastawionej sieci. Bywa, że i osiem godzin. I nic.

### Jak komandosi

Grzesiek trzy ostatnie miesiące roku niemal nie schodzi znad rzeki. – To pasja i miłość do ryb. Bo jak tak dalej pójdziesz, to nasze dzieci i wnuki będą zwały trocie i łososie ze zdjęć i filmów – mówi chłopak. W domu wędkują wszyscy – prócz babci i psa – jak wyjaśnia ze śmiechem. Dziewczyna Grzeska też łowi, więc o ryby pretensji nie ma. Martwi się tylko, kiedy wychodzą na akcje.

Do tej pory musieli kłusowników łapać na gorącym uczynku. – Od ubiegłego roku weszła ustawa, że nawet posiadanie sieci czy ościenia podlega karze. Dlatego prosimy wędkarzy, żeby sami nie ściągali zastawionych siatek, jeśli się na nie natkną, ale zadzwonili do straży – mówi strażnik.

Reakcje są różne. Niekiedy złapany tłumaczy, że nad rzeką... szukał kamyków. Z ościeniem, specjalistyczną latarką i poplamionym krwią workiem. A niekiedy trzeba się bronić.



**Zarówno mundurowi, jak i społecznicy sporo ryzykują, walcząc z kłusownikami**

**Z LEWEJ: Wojna toczy się o takie okazy, jak ta blisko 8-kilogramowa troć legalnie złapana przez Henryka Semiotiuka**

Kłusownicy nie przebierają w środkach. Sieci i ościenie nie dają szans rybam. Agregat prądowórczy po prostu gotuje rzekę. Zabija ryby, narybek i ikrę. Wszystko, co żyje. Rzeka będzie długo martwa na tym odcinku. Kłusownicy potrafią być bezwzględni nie tylko dla zwierząt. Bronią ryb i sprzętu. – Ostatnio w Dunowie, na rzece Czarnej, kłusownik próbował nas potraścić samochodem. Odskoczyłem 30 cm przed maską. Pani prokurator uznała, że szkodliwość czynu była mała i umorzyła śledztwo. Chociaż byliśmy w oznakowanych kamizelkach – opowiada Grzegorz.

W ubiegłym sezonie w Rości nie jeden z młodych strażników został dotkliwie pobity. Sprawcy zostali zatrzymani i dostali kilkuletnie wyroki. W Dunowie kłusownik zaatakował strażników nożyczkami o 35-centymetrowym ostrzu.

Grzesiek ubolewa, że nie mają samochodu. – W to miejsce, gdzie pojechaliśmy na akcję prywatnym samochodem, na ryby już nie pojedziemy. Bo może się to skończyć poprzębianymi oponami, wybitymi szybami czy porysowanym

lakierem. Kłusownicy jak słonie – do końca życia pamiętają, kto ich złapał – mówi chłopak.

### Niska szkodliwość

Kłusownicy są skoordynowani, profesjonalni i zdeterminowani. I działają pod osłoną „niskiej szkodliwości społecznej czynu”. Najwyższa kara to pozbawienie wolności do 2 lat. W rzeczywistości jest to od trzech do ośmiu miesięcy. Równolegle karani są grzywnami.

– Kłusowników jest mniej. Trochę policji się boją, część wyjechała gdzieś do pracy albo się zestarzelili czy poumierali – wędkarze z Karlina odnoszą się do sukcesów policji nieco sceptycznie. – Zdarza się, że zwijają kłusownika, bo ten pijany zasnął przy siatkach. Wędkarz bez papierów to też kłusownik, więc też się liczy. Ci prawdziwi kłusownicy mają w nosie wyroki i mandaty. Wiedzą, że dostaną wyrok „w zawiasach”, za kraty nie trafią, mandatu nie zapłacą, a ściągając go nie ma z czego. Teraz jeden poszedł siedzieć. Ale są tacy, co po dwa razy w ciągu roku byli łapani i nic – nie ukrywają rozgoryczenia wędkarze.

A ryba w rzece jest coraz mniej. – Wielokrotnie zatrzymujemy po raz kolejny osoby, które mają już na koncie jeden czy dwa wyroki, i niewiele sobie z tego robią. Dotychczas wychodzili z sądu uśmiechnięci, bo dostawali wyroki w zawieszaniu, ale to się już kończy – zapewnia Bielecki.

Rozgoryczeni są też strażnicy ryb, że prokuratura przymyka oko na kłusownictwo. – Ludzie stanowiący prawo oraz prokuratorzy i sędziowie cały czas podchodzą do sprawy z myślą: to tylko ryba. Wędkarze co roku płacą składki, 220 zł. Za te pieniądze m.in. zarybia się rzeki i jeziora. Kłusownik okrada więc nie tylko nas, wędkarzy – tłumaczy Grzegorz. Traci państwo, bo na zarybianie trocią i łososiem wydaje rocznie około trzech milionów złotych. Traci też samorząd, bo wędkarze w końcu przestaną przyjeżdżać nad okoliczne łowiska. – Znajomi, z którymi spotykam się na zawodach w całej Polsce, wychodzą z założenia, że lepiej zapłacić więcej i zafundować sobie wyjazd do Szwecji czy Norwegii, niż przyjeżdżać tutaj. Bo tam mają pewność, że złapią kilkanaście sztuk troci czy łososia, a tutaj jest loteria – dodaje młody strażnik.

### Kłusowane, nie kradzione...

Władze Karlina wspierają policję w walce z kłusownikami. Z budżetu zostały wygoszparowane pieniądze na zwiększenie liczby patroli oraz zakup specjalistycznej odzieży. – Gmina Karlino od kilku lat nastawiona jest na turystykę. To nasza strategia na przyszłość. Turystyka wędkarska też jest czymś, co do tego miasta może przyciągać tysiące ludzi. Walka z kłusownictwem jest w naszym interesie – wyjaśnia Waldemar Miśko, burmistrz miasta. W tym roku na ten cel przeznaczono zostanie 35 tys. zł. Rozszerzony zostanie także monitoring. – Jest kilka kamer w mieście i spełniają swoją rolę. W poprzednich latach w biały dzień przy mostach stali „wędkarze” z podbierakami. Dzisiaj wiedzą, że są obserwowani – dodaje burmistrz.

Odbiorcami kłusowników są najczęściej lokalne smażalnie oraz małe sklepy spożywcze. Strażnicy zgodnie podkreślają: jeśli nadal będzie zbyt na nielegalną rybę i przyzwolenie społeczne na kłusowanie – nic się nie zmieni. ■



## Biblioteka u ojców franciszkanów

## Po książkę do zakonników!

Miłośnicy czytania **powinni zajrzeć do odnowionej i dobrze zaopatrzonej księżnicy** przy koszalińskiej parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego.



JAROSŁAW JURKIEWICZ

**W zbiorach franciszkańskiej biblioteki można odnaleźć także historyczne już egzemplarze prasy katolickiej**

Działająca od kilkudziesięciu lat franciszkańska biblioteka była niegdyś jedyną w Koszalinie ogólnodostępną biblioteką z literaturą teologiczną i religijną. W jej zasobach są encyklopedie, starodruki i sporo książek o tematyce filozoficznej, pedagogicznej i religijnej (żywoty świętych, rozważania teologiczne). Jest też mnóstwo czasopism. Przede wszystkim prasa katolicka: niemal od końca wojny gromadzone są egzemplarze „Tygodnika Powszechnego”, a także roczniki „Niedzieli”,

„L'Osservatore Romano”, „Więzi”, „Znak”, no i oczywiście „Gościa Niedzielnego”.

W zbiorach biblioteki są także czasopisma, które mają już war-

tość historyczną – jak wydawane w Gorzowie Wielkopolskim „Wiadomości kościelne”, które do utworzenia diecezji koszalińsko-kołobrzeszkiej także dla nasze-

go terenu były katolickim piśmem urzędowym.

– Choć dziś ludzie korzystają powszechnie z internetu, czytelników nam nie brakuje – podkreśla o. Hieronim Cyrański, który opiekuje się parafialną biblioteką. – Przychodzą osoby poszukujące literatury religijnej. Bywają czytelnicy, którzy piszą prace magisterskie i chcą odnaleźć jakąś starszą pozycję.

Biblioteka ciągle się modernizuje. Ostatnio wstawiono nowe regały, część zszywek z czasopismami została oprawiona. Biblioteka stale się rozrasta, bo niektórzy parafianie oddają tu niepotrzebne książki. A o. Hieronim apeluje, by także inni mieszkańcy miasta, jeśli mają zbędne książki, podarowali je bibliotece parafialnej. I zachęca do korzystania ze zbiorów. Biblioteka przy parafii franciszkańskiej jest czynna we wtorki w godz. 16–18.

Jarosław Jurkiewicz

Ta prezentacja prac malarskich powstałych ciągu minionego roku zawsze przyciąga na Salon Doroczny tłumy zainteresowanych.

Tak było i tym razem. Na wystawie swoje prace zaprezentowali: Bronisław Cichy, Danuta Gajewska, Dorota Izdebska, Jacek Matusiak, Malwina Mosiejczuk, Marcin Paprota, Jerzy Poszepczyński, Joanna Rutkowska, Małgorzata Szymczak, Dorota Zaremba, Ewa Zielińska-Repeczka, a także artystka, która w tym roku do Muzeum Ziemi Wałeckiej zaprosi na swój jubileuszowy wernisaż – Irena Żychowska.

Emocjonującym momentem spotkania był wybór Artysty Roku 2011. Dwudziestoma dwoma głosami wygrał Marcin Paprota. Spośród osób, które poparły jego kandydaturę, laureat wylosował Hannę Szymczak. Na przyszłorocznym salonie pani Hanna otrzyma jeden z obrazów Paproty.

W tym roku Artystka Roku 2010 – Danuta Gajewska wręczyła swoją pracę Danucie Hofman.



BEATA STANKIEWICZ

**Wystawę można oglądać do 29 stycznia**

– Z przyjemnością stwierdzam, że w Wałczu mamy naprawdę dobrych malarzy. Jeśli chcemy ozdobić sobie mieszkanie czymś pięknym, to jest się do kogo zwrócić. My mamy adresy – zachęcała

kurator wystawy Aleksandra Wojdyło-Mosiejczuk.

Inicjatorem wałeckich salonów dorocznych był nieżyjący już artysta Zbigniew Polakow. Na początku odbywały się one nie-

regularnie, najczęściej pod koniec lata. Z połowy roku wystawa została przeniesiona na styczeń, aby otwierała cykl wystawienniczy i jednocześnie podsumowywała pracę wałeckich twórców w roku poprzedzającym salon. W przeglądzie uczestniczyła różna liczba artystów: od ponad dwudziestu do kilkunastu, a bywało i mniej. W ubiegłym roku na wałeckim Salonie Dorocznym znalazło się o wiele mniej prac, więc kurator wystawy Aleksandra Wojdyło-Mosiejczuk zaproponowała artystom zorganizowanie jej w cyklu biennale, czyli wystawy odbywającej się co dwa lata, aby artyści mieli więcej czasu na przygotowanie się do niej. Najwyraźniej propozycja A. Mosiejczuk wpłynęła na ambicje i węgę artystów, bo w tym roku dostarczyli tak dużo prac, że na wyeksponowanie wszystkich zabrakło miejsca.

Beata Stankiewicz



Wyróżnienie dla koszalińskiego społecznika

# Przez życie na piechotę

Jak sam przyznaje, **zdeptał już niejedną szlak.**

Od prawie 40 lat zaraża swoją pasją młodszych i starszych uczestników rajdów. W zeszłym roku jego zaangażowanie i turystyczny zapał docenił prezydent RP.

**T**adeusz Tokarz, prezes oddziału koszalińskiego PTTK, swoją przygodę z turystyką rozpoczął w 1972 roku. Wówczas nie spodziewał się, że potrwa ona tak długo.

## Byłe przed siebie

Pan Tadeusz z godną pozazdrosczenia pasją opowiada o swojej wieloletniej pracy, która nadal absorbuje go bez reszty. Od początku lat 90. ubiegłego wieku działa w Regionalnej Komisji Turystyki Pieszej, której przewodniczy od ponad 20 lat. Stara się, aby nie zabrakło przodowników turystyki pieszej, rowerowej oraz znakarzy szlaków. Dbą o wytyczanie i znakowanie pieszych tras, które w obrębie działania komisji liczą 1600 km.

Spółecznik doskonale wie, że region utrzymuje się z turystyki i powinien mieć m.in. interesujące trasy turystyczne. Pan Tadeusz jednym tchem wylicza, jakie przyrodnicze i architektoniczne cuda można podziwiać na regionalnych szlakach. – Czasami są tak wyznaczone, żeby liczyła się sama wędrówka, a nie tylko cel – dodaje. Ma kilka ulubionych tras, na które chętnie wraca. – Bardzo lubię szlaki Góry Chełmskiej – zdradza.

## To wszystko z pasji

Spółecznik sam także jest przewodnikiem turystyki pieszej i kolarskiej, strażnikiem ochrony przyrody, znakarzem, prowadzącym szkolenie w Radomiu, a przede wszystkim zapalonym fanem pieszych wędrówek. – Na jego początek powinno się łatwo dojechać i równie łatwo z niego wrócić, dlatego na zakończenie wędrówki wybieram np. dworce PKS – tłumaczy.

Odnowienie szlaku turystycznego pieszego i rowerowego wiąże się z poświęceniem czasu i energii. – Ze względu na farbę, którą znakujemy szlak, musimy mieć odpowiednią pogodę. Ona jest ważna, bo malując znaki na trasie, spędzamy na niej nawet tydzień – wyjaśnia.

Za działalność turystyczną prezydent Bronisław Komorowski odznaczył Tadeusza Tokarza

KATARZYNA TOKARZ



**Tadeusz Tokarz, prezes koszalińskiego oddziału PTTK, lubi wędrować pieszo. Frajda jest większa, kiedy ma się takiego towarzysza jak pies Goliat**

rza Srebrnym Krzyżem Zasługi. O wyróżnienie nie zabiegał, wniosek wysłali za niego koledzy z gdańskiego oddziału PTTK. – Ja dostałem tylko kopię – śmieje się pan Tadeusz.

Odnaczenie motywuje społecznika do dalszej, jeszcze bardziej wyężonej pracy. Już zastanawia się, jak uatrakcyjnić kolejne rajdy. – Może uda się nam zorganizować dodatkowo pokazy ratownictwa medycznego czy straży pożarnej – mówi. Zapowiada, że jak tylko zacznie sprzyjać pogoda, rozpoczyna znakowanie zrewitalizowanego europejskiego szlaku kulturowego „Pomorska Droga św. Jakuba”. A jeszcze w styczniu wyrusza z zimowym rajdem „W nieznane”. – Uczestnicy nie wiedzą, dokąd ich poprowadzimy. To jedyna w roku taka impreza, organizujemy ją w wersji pieszej i rowerowej – wyjaśnia.

## PTTK wciąż żywy

Koszaliński oddział PTTK działa nieprzerwanie od 50 lat i proponuje coraz więcej ciekawych imprez. W ubiegłym roku udało się wyznaczyć pierwszy w regionie szlak konny Pomorza Środkowego. Licząca 138 km trasa, którą pokonuje się w pięciu etapach, zaczyna się we Włokach, a kończy w Wietrznej. Została bardzo starannie zaplanowana i przygotowana. Są miejsca odpoczynku dla koni oraz miejsca noclegowe dla jeźdźców.

Chętnych do udziału w PTTK-owskich rajdach nie brakuje, oddział organizuje nawet dwie imprezy w miesiącu, w których uczestniczy około 300 osób, zwłaszcza dzieci i młodzież. Pieszy rajd to nie tylko wędrówka danym szlakiem, bo dla uczestników organizowane są konkursy krajoznawcze dotyczące regionu, w którym odbywa się impreza. – Jest to metoda na lepsze przyswojenie wiedzy poprzez naukę w plenerze – tłumaczy społecznik. Ci, którzy wykażą się wiedzą, otrzymują odznaki. W tym roku w porównaniu z latami poprzednimi koszaliński oddział przyznał ich więcej. Najpopularniejsza jest odznaka Turysta Ziemi Darłowskiej – żeby ją zdobyć, należy zwiedzić określoną w regulaminie liczbę obiektów. Zainteresowaniem cieszy się także dziecięca odznaka turystyczna przyznawana najmłodszym uczestnikom, którzy trasę pokonali dzięki swoim rodzicom. – Działamy nieprzerwanie i staramy się iść z duchem czasu. 14 kwietnia planujemy zmianę statutu PTTK i dostosowanie go do unijnych norm. Tym samym wejdziemy w XXII wiek – mówi ze śmiechem pan Tadeusz.

Justyna Tylman



Rozpoczął się sezon poławiania bursztynu

# Jantar dla zuchwałych

Dobry czerpak to nie wszystko. Trzeba **umieć czytać wodę i obserwować zachowanie mew.**

**P**o ostatnich sztormach plaże naszej diecezji zaroily się od mężczyzn w kombinezonach. Niestraszne im niskie temperatury i wysoka fala. Dla zawodowych poławiaczy bursztynu rozpoczęły się prawdziwe zniwa. Najlepsi potrafią zarobić nawet kilka tysięcy złotych dziennie. Poławianie złota Bałtyku to dla jednych kolejne hobby, dla innych – sposób na życie.

## Skrzydłaci strażnicy

52-letni Jerzy Szymeczko z Ustki to człowiek orkiestra. Szkołę przetrwania ma w jednym paluszku. Jest artystą rzeźbiarzem (autor figury Jezusa z Rio, która stoi w podślupskich Siemianicach), pływaczem i poławiaczem bursztynu. – Zawodowe poławianie bursztynu do najtańszych hobby nie należy. Żeby wytrzymać cały dzień w lodowatej wodzie, trzeba mieć dobry kombinezon. A to wydatek rzędu kilku tysięcy złotych – zdradza podstawy swojej pasji. I dodaje: – Ludziom się wydaje, że wystarczy wejść do morza ze zwykłym podbierakiem ze sklepu wędkarskiego. Pewnie, że można, ale po dwóch godzinach taki prowizoryczny czerpak nadaje się tylko do kosza – przestrzega Szymeczko.



ZDJEŃCIA JACEK CEGŁA

**Aby poławiać bursztyn, trzeba wykupić specjalne pozwolenie w Urzędzie Morskim. Roczne kosztuje 82 zł PONIŻEJ: Złoto Bałtyku jest najlepszą pamiątką, jaką można przywieźć znad morza**

Okazuje się jednak, że nawet sprzęt najwyższej półki nie gwarantuje sukcesu. – Ja na plaży jestem kilka razy dziennie – mówi. – Trzeba obserwować zmieniającą się wodę i szukać na tafli stada mew. Jeżeli wypatrzymy na wodzie duże stado tych ptaków, a fale będą miały wyraźnie ciemny odcień, oznacza to, że w tym miejscu znajduje się rumowisko z bursztynem. Największe efekty daje oczywiście nurkowanie.

## Podwodne skarby w cenie

Największą bryłę bursztynu Jerzy Szymeczko znalazł kilka lat

temu. Masywny kawałek jantaru ważył prawie 1,8 kg. – Sprzedałem go. Myślę, że dziś mógłbym dostać za niego kilkadziesiąt tysięcy złotych – nie kryje uścisanin.

Wyłowiony z Bałtyku jantar skupują lokalni bursztynnicy. – Trudno mi jednoznacznie określić cenę bursztynu, bo ona zależy od wielu czynników – mówi Narcyz Kalski, bursztynnik ze Słupska. – Bryła nie może być popękana, najdroższe są te w kolorze białym i niebieskawym. Od zawsze duże wzięcie mają kawałki przezroczyste, gdyż dzięki temu można zajrzeć w głąb bursztynu i sprawdzić, czy nie ma w nim żadnych inkluzji.

## Cudowne właściwości

Z uwagi na właściwości lecznicze bursztynu zainteresowanie nim przeżywa dziś renesans. – Największą jego zaletą jest to, że jonizuje powietrze ujemnie, czyli korzystnie dla człowieka – wyjaśnia Kalski. – W naszym bałtyckim jantarze znajduje się też dużo korzystnego dla zdrowia kwasu bursztynowego.

Z większych okazji, po specjalistycznej obróbce, robi się modną na całym świecie biżuterię. Drobniacą przeznaczaną jest na nalewki. – 50 gram okruszków bursztynu zalewamy czystym spirytusem. Nalewkę trzymamy przez 10 dni w ciemnej butelce. Po tym okresie możemy smarować nią bolące stawy, plecy, mięśnie. Kilka kropelek można też dodać to herbaty, czy wody przegotowanej – zdradza swoją recepturę N. Kalski.

Słupski bursztynnik pokazuje nam książkę ojca Andrzeja Klimuszki, który opisał cudowne właściwości bursztynu. – Wynika z niej, że bursztyn ma również działanie przeciwrakowe – podkreśla Kalski. – Nawet częsty kontakt z bursztyntem może chronić przed nowotworami. Dlatego zaleca się nosić kobietom naszyjnik z jantaru.

Słupszczanin widział na własne oczy największy na świecie okaz bursztynu. Ważący 9,75 kg bryła znajduje się obecnie w Berlinie. – Jestem jednak przekonany, że w Bałtyku znajdują się jeszcze większe okazy – nie ma wątpliwości bursztynnik. **Jacek Cegła**

